

Spotkania i sprzeczki małej śmieciareczki*

Napisałam plan tego felietonu. Miał trzy punkty: zebrania rodziców, śmieciarki i ADHD. Postanowiłam być zorganizowana, usiadłam do pisania i to na pięć dni przed ostatecznym terminem nadsyłania materiałów do tego numeru. Gdy uznałam, że pointa robi się mętna, poprosiłam małżonka, by przeczytał i powiedział mi, co tu nie gra. To dobry człowiek, więc spełnił moją prośbę. Co prawda wyraził zdziwienie, że tym razem nie jestem zgnębiona i nie muszę wysłać tekstu w ciągu dwóch godzin, ale zaraz potem, złamał mi serce i oświadczył: „to w sumie interesujące, że tym razem uznałaś, że wątki nie muszą nawet udawać, że się łączą”. A zatem pora na przeróbki.

Oczywiście podjęcie decyzji, co odrzucić jest totalnie niemożliwe. To znaczy rano jeszcze myślałam, że spróbuję, ale moja córka siedząc ze mną w samochodzie, oświadczyła z rozpaczą „mamo, jutro są moje urodziny, a jest czwartek i będzie śmieciarka”! Część o śmieciarkach zatem musi być. Wiąże się ona ściśle z docieraniem do przedszkola, szkoły, pracy. Poranki same z siebie bywają trudne. Oczywiście najbardziej nieprzewidywalnym w procesie wychodzenia jest czynnik ludzki, czyli to, ile przeszkód wymyślą rano moje dzieci. Teraz już wiem, że najbardziej przewidywalnym czynnikiem są śmieciarki. Początkowo ich pojawienie się na mojej trasie dojazdu traktowałam osobiście. Jeśli dzieci odwoził małżonek – śmieciarki jeździły w zupełnie innej okolicy. Jeśli to ja zapinałam dzieciom pasy, wszystkie przyczajone na osiedlu śmieciarki wypęłzały na drogi. Słowo wypęłzały jest nieprzypadkowe, bo tempo tych pojazdów, ze względu na ich charakterystykę pracy, jest niespieszne. Za to mój puls na ich widok zdecydowanie robił się szybszy. Możliwe, że wzbogaciłam słownictwo moich dzieci o kilka niepożądanych słów. Możliwe też, że widząc radosne pomarańczowe światełka reagują one zgodnym: „o nie!”. Pracuję nad sobą. Moim największym osiągnięciem tego roku szkolnego jest akceptacja i rozpracowanie przeciwnika. Prawdopodobnie jestem jedyną matką w okolicy używającą argumentu „jest czwartek, musimy dziś być szybkie przy wychodzeniu z domu, to zdążymy dojechać przed śmieciarką”. Co prawda ostatnio MPO, znane też jako moje poranne Nemezis, postanowiło spłatać mi figla i wypuścić na drogę śmieciarkę zbierającą śmieci wielkogabarytowe i bynajmniej nie było to w czwartek, ale mam podejrzenie, że oni serio testują naszą relację – czy już możemy nasze koleżeństwo zmienić w przyjaźń i to taką, kiedy można wpaść do kogoś bez zapowiedzi i przyjaciel się ucieszy.

Skoro już dziecko chodzi do szkoły, to ciężko pominąć zebrania rodziców. Za chwilę przestaną być aktualnym tematem, bo emocje z nimi związane są świeże tylko we wrześniu/październiku. Są one intensywne tylko wtedy, gdy siedzimy w szkołach/przedszkolach i próbujemy zrozumieć ideę spotkań, które mogłyby być

mailem. Oczywiście obrońcy powiedzą, że to po to, by dopełnić wszystkich formalności i ja się zgadzam. Policzyłam: postawienie czterech podpisów, z przeczytaniem czego dotyczą, zajmuje około 5 minut, a bez czytania to już w ogóle – 40 sekund i to tylko dlatego, że mam długie nazwisko. Czy zebranie w szkole mojego dziecka trwało 120 minut? To całkiem prawdopodobne. Pokusiłam się nawet o wymyślenie takiej zabawy. Gdy w trakcie zebrania pada hasło „napiszę o tym jeszcze do państwa maila” – rysujemy drzewo, z kolei „w późniejszym terminie” – to znak, by narysować krasnoludka. Po zebraniu można policzyć, czy już ma się tylu krasnoludków co sierotka Marysia.

Mogłabym wyrzucić temat ADHD... tylko że październik jest miesiącem świadomości ADHD i wspomnianie o nim w listopadzie, gdy wszyscy już są myślami przy solidarności z mężczyznami zmagającymi się z nowotworami gruczołu krokowego oraz rakiem jąder, jest działaniem po czasie. To nawet by pasowało, bo właśnie ADHD często jest rozpoznawane po czasie i szczególnie myślę tu o płci żeńskiej. Podczas gdy u mężczyzn i chłopców średni wiek uzyskania diagnozy to 11,2-22,7 lat, to już u dziewczynek i kobiet jest to zakres: 16,3-28,6 lat. Kulturowo mamy inne wymagania wobec dziewczynek, dużo częściej zatem rozwijają one mechanizmy kompensacyjne powodujące, że ADHD nie wydaje się być najbardziej oczywistą diagnozą. Oczywiście mogłabym tu rozwijać temat mówiąc, że często kompensacja odbywa się kosztem ciągłego napięcia, narastającego poczucia lęku i poczucia niedopasowania, ale w zasadzie te felietony miały działać rozluźniająco. Podzielę się zatem z Wami moją ulubioną „złotą myślą” usłyszaną przez moją pacjentkę z ADHD: „Pani nie może mieć ADHD! Pani jest otyła, osoby z ADHD się dużo ruszają”. Nawet zabawne. Szkoda, że wypowiedziane przez lekarza. Po to właśnie, by uniknąć takich sytuacji, pojawia się październik i daje nam czas, by w jesienne wieczory odświeżyć sobie wiedzę w tym temacie.

Wygląda na to, że zrealizowałam wszystkie punkty planu, łącznie z tym niezamierzonym: czas oddania tekstu mija dzisiaj. Jest stabilnie.

Katarzyna Czaplicka

*Istnieje taka książka dla dzieci – autorstwa Marcina Przewoźniaka. Moja młodsza córka poleca.

Panaceum 10/2024